



Mirosław Derecki

75-LECIE JÓZEFA LULKA. LISTKI WSPOMNIENI

Urodziłem się dnia 15 marca 1905 r. w Popkowicach pow. Kraśnik. Jestem bezpartyjny, studia z filologii polskiej ukończyłem w r. 1933 w Lublinie z tytułem magistra. W latach 1933-1973 uczyłem języka polskiego w szkołach średnich w Lublinie, w Białej Podlaskiej, Tomaszowie Lubelskim, w Bychawie, a od r. 1954 w Liceum Ogólnokształcącym w Lubartowie. Służbę wojskową odbyłem w latach 1928/29. Sądownie nie byłem karany.

Tak, w sposób lapidarny a treściwy, rozpoczyna się „Relacja”, czyli życiorys własny, napisany przez profesora Józefa Lulka. Jest w nim dalej o nawałnicy wojennej, która nadeszła w 1939 r., o aresztowaniu i kilkuletnim pobycie w więzieniu na Zamku w Lublinie, o celi śmierci i o cudownym niemal ocaleniu. A potem - o trzydziestu pięciu latach życia nauczyciela języka polskiego w Polsce Ludowej, o jego działalności społecznej i kulturalnej w mieście, gdzie zdecydował się osiaść na stałe. Tylko o jednym profesor Lulek w swej „Relacji” nie wspomina: o poezji, że nie tylko kochał poezję, nie tylko starał się nauczyć miłości, do niej swoich podopiecznych, ale bywało, iż sam w skrytości chwycił za pióro. Więc teraz, choć jakby trochę skonfundowany, dodaje tytułem uzupełnienia: „Bo widzi pan... ja jestem poetą-amatorem...”

Siedzimy przy oknie w dworku murowanym, dwustuletnim, przy ulicy Kościuszki 28 w Lubartowie, gdzie w czasie powitania listopadowego kwaterował generał Dwernicki. Budynek ofiarował testamentem Lubartowskiemu Towarzystwu Regionalnemu ostatni jego prywatny właściciel, miłośnik historii, lekarz weterynarii, dr Stefan Werchracki. Dzisiaj mieści się tutaj lubartowskie Muzeum Regionalne, placówka podległa Muzeum Okręgowemu w Lublinie, prezentująca eksponaty związane z przeszłością Lubartowa i tutejszego regionu, a także okoliczną twórczość ludową. Muzeum powstało na skutek starań i w oparciu o zbiory powołanego w 1955 r., m.in. przez grupę miejscowych nauczycieli, Koła Miłośników Historii. Wkrótce Koło przekształciło się w Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Lubartowskiej, aby wreszcie przyjąć nazwę Lubartowskiego Towarzystwa Regionalnego.

Myśl zorganizowania muzeum rzucił przed laty miejscowy nauczyciel rysunków Karol Skaruch, wielce zasłużony dla tutejszej kultury, w czasie okupacji aktywny członek zbrojnego podziemia, współtwórca akcji tajnego nauczania. Józef Lulek był jednym z tych, którzy

natychmiast włączyli się bardzo aktywnie do wszelkich prac Towarzystwa. Wtedy też zadzierzgnęła się przyjaźń pomiędzy nim a Skaruchem, człowiekiem, który równie jak on wierzył, że świat jest piękny i tę wiarę starał się wyrazić na kartonie delikatnymi plamami akwareli. Później, gdy po przejściu na emeryturę Karol Skaruch przeniósł się do Lublina, Józef Lulek często go odwiedzał. Błądzili razem uliczkami miasteczka uniwersyteckiego, stawali przed, pomnikiem Marii Curie-Skłodowskiej, podziwiali róże kwitnące na klombach. A potem Lulek wsiadał do autobusu, wracał do swej lubartowskiej rzeczywistości i pisał w domu wiersze...

*Siedząc przy Tobie - na scenę patrzałem,
lecz przez Twój profil z okolic Parnasu
stąd mi wyrosłaś nagle na tym tle (...)
Na dworze jesień, srebrne babie lato
wiosenne echa jeszcze w sobie mieści.
Choć słońce grzeje już nie tak bogato
i pod stopami barwny liść szeleści –
młodość powraca. - Wdzięczy się Erato.*

Za oknami „dworku Dwernickiego” sroży się dzisiaj zima, po jezdni miecie śniegiem, biała zaspą tworzy się u wejścia do pobliskiego domostwa, gdzie bywał w młodości Klemens Junosza Szaniawski; za pustą płaszczyzną dawnego cmentarza pną się w górę mury farnego kościoła pod wezwaniem Św. Anny. W tym miejscu, gdzie stoi dzisiejszy kościół, w dniach 13 i 14 stycznia 1592 r. odbywała się w ówczesnej lewartowskiej świątyni wielka dysputa jezuitów lubelskich z arianami i kalwinami. Jedną z tych dysputy brzmiała: *Jezus Christus Pan a Zbawiciel nasz jest nie tylko człowiekiem prawdziwym, ale i Bogiem przedwiecznym*. Jezuici przysłali z Lublina co najtęższe swoje umysły, ze strony arian stawał m.in. Wojciech z Kalisza, rektor słynnej lewartowskiej szkoły ariańskiej; przybyli do Lewartowa znakomici teologowie kalwińscy z Franciszkiem Jezierskim na czele... Zapewne i młodzi scholarowie z obydwu tutejszych gimnazjów: kalwińskiego i ariańskiego, przysłuchiwali się racjom wykładanym przez uczonych oponentów...

Profesor Józef Lulek jest teraz w swoim żywiole: rozłożył na biurku teczkę z dokumentami, z szaf wyciąga książki, maszynopisy... Od lat interesuje go historia lubartowskiego szkolnictwa; właśnie w tym roku przypada czterechsetlecie założenia w Lubartowie (ówczesnym Lewariowie) pierwszej szkoły średniej. W 1580 r. z woli miłościwie posiadającego Lewartów Mikołaja Firleja powstało tutaj gimnazjum kalwińskie, jegorektorem został Szymon Seidler rodem z Torunia. Gdy Seidler, odszedłszy już z Lewartowa wstępował w związki małżeńskie, uczniowie i nauczyciele wydali ku chwale preceptora zbiór wierszy: „Epigrammata gratulatoria”, wydrukowany w 1582 r. w Toruniu.

- Lecz to był dopiero początek świetności lubartowskiego szkolnictwa - mówi Józef Lulek. - W 1588 r. powstało drugie gimnazjum ariańskie, z Wojciechem Kaliszczykiem jako rektorem. Dzięki badaniom prof. Stanisława Tworka z UMCS zostało ostatecznie stwierdzone, że gimnazja: kalwińskie i ariańskie, do których ciągnęli zacy z całej Polski, działały równocześnie, aż do 1598 r. Lewartów stał się ośrodkiem nauk humanistycznych...

W dziele „Schola lewartowiana restitua”, wydanym w 1593 r., Wojciech z Kalisza wyłożył zasady nauczania w tej. szkole. W swym artykule opublikowanym w wydawnictwie „Lubartów. Z dziejów miasta i regionu”, które zostało wydane w 1977 r. staraniem lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Lubartowskiej, Stanisław Tworek pisze m.in.:

W dwóch najniższych klasach uczono czytać, pisać, deklinacji i koniugacji, początków gramatyki łacińskiej, modlitw w języku polskim (...). Poczynając od klasy III nauczano mówić po łacinie i początków stylu na podstawie „Listów” Cycerona (...). Przystępowano w niej również do nauki języka greckiego. W dwóch najwyższych, klasach (I i II) lekturę stanowiły dalej „Listy” Cycerona, „Georgiki” Wergilego, listy, ody i satyry Horacego, „Pismo święte” w języku greckim, a do nauki dialektyki i retoryki - teksty Arystotelesa, Cycerona („Mowy”) i Hermogenesa z podręczników Jana Sturma. Uczniowie w klasie I obowiązani byli do uprawiania deklamacji i ćwiczeń praktycznych, Roseius miał nauczyć matematyki i muzyki - śpiewania psalmów w przekładzie Buchnana lub Kochanowskiego. J. Poetevinus (...) oprócz „Georgik” Wergilego i „De officiis” Cycerona miał wykladać „institutiones iuris” według „Kodeksu” Justyniana, a sam rektor miał jeszcze wtajemniczać młodzież w język hebrajski.

Wszystko rozwijało się pięknie do czasu, gdy kolejny dziedzic Lewartowa, zięć Mikołaja Firleja, równie jak on łaskawy dla tutejszego szkolnictwa, Mikołaj Kazimierski, udawszy się w sprawach państwowych do Warszawy, niebezpiecznie tam zachorzał. Czując że śmierć bliska, tym łatwiej dał się przekonać złotoustemu jezuitcie, Piotrowi Skardze, do powrotu na łono kościoła katolickiego. A stąd już wiodła krótka droga do zlikwidowania gimnazjów lewartowskich wyrosłych z ducha Reformacji.

- Tak, tak, proszę pana.. - powiada zapatrzywszy się przez długą chwilę w okno profesor Lulek - jak to mówią: „cuius regio eius religio...”

Karol Skaruch utrwał Lubartów na swych płótnach, Józef Lulek zagłębiał się w historię Lubartowa. Zamieszczał liczne artykuły w wydawanym przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Lubartowskiej roczniku „Lubartów i Ziemia Lubartowska”, którego zresztą był, i pozostał do tej pory, jednym z redaktorów. Ukazało się dotychczas siedem roczników - ósmy jest złożony w drukarni - coraz obszerniejszych, coraz bardziej ważkich gatunkowo „książek”, mówiących o przeszłości i teraźniejszości ziemi lubartowskiej. Z broszury, której kolumny wypełniała początkowo jedynie tzw. „twórczość własna” członków

Stowarzyszenia, rocznik przekształcił się w pozycję udostępniającą swoje łamy m. in. licznym naukowcom. Wspomniana już książka: „Lubartów, z dziejów miasta i regionu” wzięła swój żywot z sesji popularnonaukowej, jaka została zorganizowana w maju 1965 r. w Lubartowie, a której współorganizatorem był m. in. Józef Lulek, obecny wiceprezes liczącego ponad 250 członków Lubartowskiego Towarzystwa Regionalnego. Jest również Józef Lulek autorem wydanego niedawno przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Lublinie obszernego folderu „Lubartów i okolice”.

Lecz wróćmy do historii lubartowskiego szkolnictwa. Na jubileusz 400-lecia profesor Lulek opracował wraz z dyrektorem Zespołu Szkół Średnich w Lubartowie, Zdzisławem Napieraczem, historykiem z wykształcenia, dwustruonicowy maszynopis „Z dziejów szkoły średniej w Lubartowie”. Zawarto w nim historię tutejszego szkolnictwa średniego, od roku 1580 aż po dni najnowsze.

Miejscami materiał ten jest wprost pasjonujący. Pominąwszy już wspaniałe ostatnie dwudziestolecie XVI w., jakże barwnie jawi się w książce opis walki o zorganizowanie, a następnie utrzymanie w Lubartowie szkoły średniej w pierwszym czterdziestoleciu obecnego wieku!

Po panującej przez trzy wieki pustce po raz pierwszy zaczęto myśleć realnie o założeniu w Lubartowie gimnazjum w 1906 r. Dopiero jednak w trzy lata później Rosjanin, Iwan Jakubczyk, otworzył prywatne gimnazjum we wzniesionym przez siebie - i do dzisiaj istniejącym - obszernym gmachu przy drodze do stacji kolejowej. Wraz z wkroczeniem w 1915 r. do Lubartowa wojsk austriackich szkoła ta upadła. Odrodziła się dopiero jako, polskie już, gimnazjum prywatne Jana Kurtza, działające w latach 1923-1929. Wykształciło ono dużą grupę młodzieży lubartowskiej; wielu z jego absolwentów zostało później, po II wojnie światowej, nauczycielami obecnego Liceum Ogólnokształcącego.

Od 1929 r. przez dziewięć lat znowu nie było szkoły średniej w Lubartowie. Zaczęła działać w r. 1938 (początkowo miała się tutaj odbywać nauka tylko w pierwszych klasach gimnazjalnych). Rozpoczęto też naukę w roku szkolnym 1939/40, ale wkrótce Niemcy szkołę zamknęli. Dalsza nauka miała się teraz odbywać w konspiracji. Natychmiast po wyzwoleniu przystąpiono do zorganizowania w Lubartowie gimnazjum, którego tradycje kontynuuje dzisiejsze Liceum Ogólnokształcące.

Wydawnictwo, o którym mowa, jest niezwykle potrzebne. Ale kiedy się ukáže, zważywszy obecne trudności w uzyskaniu papieru, we „wciśnięciu” się do drukarni?

Lecz profesor Lulek jest dobrej myśli. Ha, już prawie, prawie mnie przekonał... W życiu przeżył tak wiele, tak wiele w życiu widział rzeczy nieprawdopodobnych.

Rozwiązuje jeszcze jedną teczkę: wysypuje mnóstwo białych kart papieru, na których czernią się linijki nigdy nie wydanych wierszy. Pisanych dla siebie, dla... innych... Są wśród

nich także takie, które wzorem odeszłych w lubartowską przeszłość profesorów kalwińskiego gimnazjum, napisał niby owe „Epigrammata”, o których wspominam wyżej, tyle że na cześć swoich ostatnich uczniów: owej wspaniałej klasy maturalnej, której był wychowawcą, i która potrafiła słuchać go szczerym sercem, gdy mówił o poetach i wierszach.

*Ja także miałem bujną młodość,
kochałem wiatr i uśmiech matki,
dwóję dostałem z „Żony modnej”,
wiersz napisałem o Słowackim...
Poznałem skutki podpowiadań,
oczy niebieskie - świat ogromny,
szczęśliwe dni, beztroskie lata –
dziś pozostały listki wspomnień.*

Milczymy obaj przez chwilę.

- Wie pan - ożywia się nagle Józef Lolek - z tej mojej ostatniej klasy, na dwadzieścia cztery osoby, które otrzymały maturę, chyba osiemnaście skończyło studia wyższe. A wie pan kilkoro spośród nich ukończyło studia polonistyczne. To chyba moja największa satysfakcja. Moja - polonisty.

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 6, s. 11.